

Najdokładniejsze pomiary czasu. Kontrola zegarów w Greenwich.

Według czasu w Greenwich regulują się wszystkie zegarki świata.

Codziennie w południe, na wszystkich okrętach, płynących po morzach kuli ziemskiej, następuje porównanie godziny z czasem w Greenwich.

Gdyby główny zegar w tem obserwatorium raz zaczął źle chodzić, cały świat upadłby w zamieszanie.

Określenie Anglików, że Greenwich jest „centrum świata” nie jest więc pozbawione pewnej słuszności.

Zegary w Greenwich znajdują się w pomieszczeniu, niepodlegającym żadnym wstrząsom i posiadającym zawsze tę samą temperaturę.

Kontrolują one same siebie za pomocą elektryczności. Co minutę wprawiają w ruch kontakt, który kolei zapisuje to na chronografie.

Daladier synem piekarza. Epizod z czasów wojny.

Nowy kierownik rządu francuskiego premier Daladier, miał podobnie, jak tyłu innych wybitnych po litków, ogromnie ciężką i trudną młodość.

La dzie, stojący u szczytów, lubia wspominać czasy swych walk życiowych.

Herriot opowiada np. chętnie, jak to otrzymał pierwszy swój w życiu piasek: był to używany piasek Maurice'a Barres, u którego ciotka Herriota była kucharka.

Laval znowu wspomina często, jak to będąc woźnicą omnibusu podczas kursuowego po zapylonych drogach Okwernii, ukradkiem, zaglądał do gramatyki łacińskiej.

Daladier nie opowiada nikomu swych wspomnień, ale on także wyrósł z ludu i do wszystkiego doszedł własnym wysiłkiem.

W małej dziurze Carpentras na południu Francji, o 25 km. od Avinionu znajduje się po dziś dzień niedźna piekarnia, w której ojciec Daladier był zrazu czeladnikiem, po tem właścicielem. Obecnie pracuje tam brat Daladiera.

Matka jego była z rodziny rzemieślniczej.

Daladier na swoje szczęście jeszcze jako młodzieńki chłopiec zetknął się ze starszym od niego o lat 12 Herriotem, który uczył go łaciny i greckiego, a potem w tajemniczył w arkana polityki.

Daladier również został nauczycielem gimnazjum.

Po wojnie, w której brał czynny udział, wiosną r. 1910, wystąpił z radkalnym projektem porozumienia francusko-niemieckiego.

Gdy pytano go o motyw jego przekonania w tej dziedzinie odpowiadał:

— Nigdy nie zapomnę pewnej chwili z czasów wojny. Leżeliśmy w rękopach pod Verdun.

O sześć zaledwie metrów od nas znajdowali się Niemcy. Zaczeliśmy rzucać sobie wzajemnie papierosy i rozmawiać. Tak trwało parę dni. Potem znowu strzelaliśmy wzajemnie do siebie. Ale wówczas, zrozumi-

Najszcześniejsza wyspa. Obowiązkowy dobrobyt.

Na położonej o 1500 mil na południowy Zachód od Nowej Zelandji wyspie Tonga, ubóstwo uważane jest za „zbrodnię kryminalną”. Na wyspie wprowadzono „dobrobyt obowiązkowy”. Każdy, kto nie podporządkowuje się temu zarządzeniu, pociągany jest do odpowiedzialności sądowej.

Pierwszy minister tej wyspy, a zarazem małżonek królowej Tonga zwiedził niedawno Nową Zelandję. W rozmowie z dziennikarzami oświadczył on, że według istniejącego na wyspie prawa, każdy mężczyzna, kiedy mu minie 16 lat, otrzymuje od państwa 8 i pół akców gruntu.

Osem akców stanowią zwykle dziesięć las, na miejscu którego musi zrobić plantację, na pozostałej połowie akra musi wybudować dom i urządzać ogród owocowy lub warzywny.

Po śmierci właściciela, grunty jego przechodzą z powrotem na własność państwa, które oddaje je znowu najczęściej kłomunkolwiek z krewnych zmarłego. Zawdzięczając takiemu porządkowi, na wyspie wcale nie ma ludzi ubogich.

Straszny epilog nocnej awanturki miłosnej. Wolność po 14 latach.

Sad w Weimarze podjął rewizję procesu, który przed 14-tu laty zakończył się wyrokiem śmierci. Skaza nemu wówczas na karę śmierci Paulowi Weiss zamieniono te kare w drodze łaski na dożywotnie więzienie. Przesiedział w niem 14 lat i teraz dopiero okazało się, że siedział niewinnie, a podłożył owej porokli sądowej ma charakter romantyczny.

Kupiec Paul Weiss miał w r. 1918 lat 27 i służył, oczywiście, w armji. W październiku 1918, gdy znajdował się podczas urlofu w Terrie, dokonano w tem mieście morderstwa na dwu kobietach matce i córce, nazwiskiem Maresch. Morderca, po dokonaniu zbrodni i obrabowaniu mieszkania ze wszystkich cenniejszych przedmiotów, podpalił dom swych ofiar.

Poszlaki wskazywały na Weissa. Postawiono go przed sądem. Twierdził stanowczo, że jest niewinny i że w czasie, gdy popełniono

morderstwo t. i. 28 października między 3-cią w nocy a 0-tą rano znalazł się u pewnej kobiety. Żadne nalegania nie zdołały go zmusić do zdradzenia jej nazwiska. Powtarzał uparcie, że nie zna jej nazwiska, ani nie pamięta adresu.

Wobec tego, sad przekonany o jego winie, skazał go za podwójne morderstwo rabunkowe, dwukrotnie na karę śmierci.

Kare te w drodze łaski zamieniono no mu na dożywotnie więzienie.

Weiss, wciąż milcząc, poszedł do więzienia.

Upłynęło 12 lat.

I oto do Ligi obrony praw człowieka zwróciła się pewna kobieta z prośbą, by dopomóc jej do uwolnienia człowieka, który od lat niewinnie przebywa w więzieniu. Napisała, że człowiek ten nazwa się Paul Weiss i że ma ona w ręku dowody jego niewinności. Szybko ustalono, że kobieta, która pisała podanie, jest właśnie ta, u której Weiss spędził nieszczesna noc październikowa.

Sprawy przekazano powtórnie do sadu. Weiss po 14-tu latach uirzy nanowo wolność.

Kobieta, spytana, czemu nie zgłosiła się wcześniej, odpowiedziała, że nie mogła tego uczynić ze względu na swe własne stosunki rodzinne.

Istotnie, Paul Weiss drogo opłacił tę jedną noc.

ZATRUTE ORGANIZMY. Zmęczenie – najgroźniejszą chorobą XX-wieku. Doskonale serum norweskiego profesora.

Zmęczenie, wyczerpanie, zniechęcenie, oto choroby naszego czasu. Są to choroby najniebezpieczniejsze. Nie bierze się ich na serio, gdyż panuje ogólny przesąd, że nie są to wogóle prawdziwe choroby. „Zbierz swoje siły”, mówi zwykle zdrowy człowiek do chorego na zmęczenie XX wieku. A ten, który siebie zadowolonym spawia jako wzór, na dowód że zmęczenie zwalczając można zapomocą energii, nie wie oczywiście zupełnie, że przejściowe wyczerpanie jest czymś zupełnie innym, niż chorobliwe zmęczenie, którem t. zw. kultura zaraża ludzi naszych czasów. Nie wie on, że to zmęczenie jest jedną z najniebezpieczniejszych chorób naszego stulecia, właśnie dlatego, ponieważ nie rozpoznano go i nie uznawano jako chorobę.

Obecnie występuje badacz norweski prof. Mentz von Krog, z twierdzeniem, że zmęczenie jest nawet ciężką i to typową chorobą naszej epoki. Jest to istotna choroba, która należy i można leczyć.

Uczony norweski nie ograniczył się do teorii, lecz udowodnił swoją tezę także praktycznie. Sporządził on mianowicie serum, zapomocą którego leczy swoich pacjentów. Prof. Krog był przez 12 lat kierownikiem instytutu surowiczego w Buenos Aires, i w czasie tym wypróbował swą metodę leczniczą teoretycznie i praktycznie. Uzyskał on mianowicie z pewnych gruźliowców świń, więc, która zastrzyknięta pacjentom dawała mniej lub więcej korzystne wyniki. W ciągu lat prof. Krog zdołał stwierdzić na około 1000 pacjentów, że objawy zmęczenia obezwładniająca ciało i ducha, zniknęły, i że wróciła dawniejsza ochota do pracy.

Czas trwania poprawy był rozmaity, zależnie od stanu zachorzenia i warunków fizycznych pacjenta. Naogół po 10 zastrzykach w odstępach jednodniowych trwała poprawa w stanie zdrowia pa-

cjenta od 9 miesięcy do trzech lat.

Po kuracji czuli się tak odświeżeni, jak gdyby wracali po długim pobycie w górach lub nad morzem. Gdy poczuli się znowu zaznaczyć objawy zmęczenia, ponawiano kurację z tym samym doskonałym wynikiem.

Prof. Krog sprowadza stany zmęczenia do zatrucia organizmu pewną trucizną wewnętrzną, wywołującą albo ostre albo chroniczne zakażenie. W normalnych warunkach gruźliowca organizmu ludzkiego same dalyby sobie radę z trucizną zmęczenia.

Lecz gdy własny organizm dzięki wyczerpaniu nie potrafi już wytwarzać obronki w dostatecznej ilości, należy mu przyjąć z pomocą przez zastrzyknięcie odpowiedniego serum.

Najlepsze wyniki osiągnął prof. Krog u pacjentów w średnim wieku. U ludzi zupełnie młodych środek zawodzi, wiodocześnie dlatego, że organizm ich sam sobie może pomóc. U zupełnie starych pacjentów „Antikropoxina” wywłać może skutki ujemne.

Serum prof. Kroga nie jest narazie jeszcze ogólnie stosowane, lecz stanowi tymczasem jeszcze przedmiot badań klinicznych. Spodziewać się wszakże należy, że ulepszone i dostatecznie wypróbowane — stanie się ono prawdziwym dobrodziejstwem dla zmęczonej ludzkości XX wieku.

Jeszcze luty i pierwsza połowa marca. Maleńka dawka chininy zabezpieczy cię od grypy.

Szalejąca na zachodzie epidemia grypy jest powodem licznych doświadczeń, dysput i roztrząsań na łamach pism fachowych medycznych. Ciekawe uwagi co do sposobu uniknięcia grypy podaje w „Deutsche medic. Wochenschr.” uczony berliński prof. dr. Spitta. Powiada, on, że osobicie często zapadał na grype, dopokąd nie udało mu się wynaleźć skutecznego sposobu przeciwdziałającego. Stosuje go na sobie od lat trzynastu, dzięki czemu od lat 13 nie zachorował na grype, ani razu. Także i szereg innych osób, które metode jego zastosowali, uchroniło się od grypy tak samo skutecznie.

Metoda jego jest bardzo uproszczona.

Owóz w miesiącach zimowych zażywa on codziennie rano maleńką dawkę chininy (0,5 gr. chinin. muriat), a tylko w czasie sroczającej się epidemii zażywa drugą taką samą dawkę chininy po południu. Ten sposób, zdaniem profesora Spitta odpowiada wszelkim warunkom profilaktyki masowej. Codzienna dawka chininy jest dawką dosłownie homeopatyczną, wynosząca w ciągu miesiąca półtora grama. Koszt więc tej metody jest minimalny.

Prof. Spitt wykazuje, że nowoczesne epidemie grypy pod względem złośliwości i spustoszenia przewyższają znacznie dawne epidemie, cholery i dżumy. Na międzynarodowym kongresie mikrobiologów w Paryżu, znany badacz prof. R. Pfeiffer wykazał, że grype od r. 1918 uśmierciła kilka milionów ludzi, a drugie tyle zmarło wskutek chorób wynikłych z grypy. Pokłosie więc straszliwe.

Miesiącami grypy są grudzień, styczeń, luty i pierwsza połowa marca. I właśnie w tych miesiącach prof. Spitta zaleca stosowanie swej metody przeciwdziałającej zapadnięciu na grype.

Apoteoza sportu.



„Bieg maratoński” nowy film sportowy, którego tłem jest olimpiada w Los Angeles pojawił się na ekranach europejskich. Po lewej stronie Brigitta Helm w roli zawodniczki, po prawej: fanfara pod czas otwarcia olimpiady.

Biały śnieg — czerwone oczy. Okulary ratują sytuację.

Niema nic piękniejszego nad białe płaszczyny śniegu, na które pada blask górskiego słońca.

Tak! Ale jednocześnie, w śniegu tym kryje się poważne niebezpieczeństwo dla naszych oczu.

Przyczyny tego niebezpieczeństwa nie leżą w nadmiarze światłości, ale są raczej natury chemicznej i zło pochodzi od promieni ultrafioletowych.

Świat lekarski, zajmując się tą sprawą, doszedł do wniosku, że na większe niebezpieczeństwo narażeni są tu blondyni, gdyż posiadają w skórze mniej pigmentu.

U ludzi, których oczy dotknęło to

„śnieżne” zło, zaczyna się zwykle od zewnętrzznego zapalenia oka. Oko boli, ma się uczucie jakgdyby dostało się doń obce ciało, powieka sama zamyka się wobec światła.

Dla uniknięcia tej przykrości choroby, mogącej nawet przejść w zapalenie siatkówki, należy nosić na śniegu okulary. Mogą to być szare, koloru dymu, żółtozielone, albo też żółte szkła.

Chronią znakomicie oczy przed niebezpieczeństwem.

W razie, gdy zapalenie już się zaczyna, należy parę dni przesiedzieć w półciemnym pokoju.

Niezadowolone pracowniczki. Ciekawe wyniki ankiety.

W Chicago odbyło się posiedzenie Urzędu Związku Kobiet Pracujących Zawodowo, na którym upoważniona znana działaczka ruchu kobiecego, p. Lilian Gilbeth, która jest przytem inżynierem przemysłowym, do przeprowadzenia ankiety, dającej odpowiedź na pytanie, dlaczego kobiety starsze, poczynając od wieku lat 40-tu, z trudem znajdują stałą pracę?

Pani Gilbeth opracowała wspólnie z panią Lucilla Long niezmiernie ciekawy referat, który przedstawiła na następnym posiedzeniu Związku. Okazuje się, że w poszukiwaniu odpowiedzi, obie panie zwróciły się do kierowników różnych przedsiębiorstw, między innymi do wielkich biur pośrednictwa pracy. Wszędzie otrzymywano mniej więcej to samo wyjaśnienie, sprowadzające się do twierdzenia, że przyczyną tego niepożądanego stanu rzeczy są w większości, winne same starsze panie. Są to, jak stwierdzono osoby — wlicznie niezadowolone, którym przeszkadza wentylacja, dla

których światło jest za silne lub za słabe, czas pracy za długi. Osoby tej kategorii rekrutują się często ze starych panien, które przekroczyły 30-tkę. Takim osobom wydaje się zawsze, że młode pracownice panny i podlotki korzystają z nieuzasadnionych łask i względów, za mało lub wogóle nie pracują, że drwią sobie z osób starszych, zwłaszcza niezamężnych.

Najgorzej przedstawia się sytuacja z personelem mieszanym, złożonym ze starszych i młodszych panien, tudzież młodych ludzi. Dyrektor jednego z takich biur oświadczył, że praca z takim personelem, staje się po pewnym czasie prawdziwym ogrodem udręceń. Okazuje się, że jeśli 3/4 starszych panien nie może zagrać miejsca to winna jest temu pozostała 1/4 hipochondryczek, moralizatorek, maniaczek, reformatorstwa i zazdrośnic. Stąd wynika, że praca ze starymi pannami staje się niemożliwa. Te same opinie wydały kierowniczki i dyrektorki wielkich biur i przedsiębiorstw, które oświadczyły, że wola już młode i piękne nawet pracownice, choć posiadają same przystojnych mężów — dyrektorów przedsiębiorstw, od skwaszonych, złych i plotkarskich starych panien.

Nie szcędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.